Nr. 122. (Wydanie popołudniowe). **We Lwowie sobota dnia 20 kwietnia 1901 r.** **Rok XXXIV.**

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy:
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen
W innych krajach miesięcznie 4 Fr

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7
Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia (tylko w numerze porannym) po 10 halerzy za 10 wyrazów; następne po 1½ hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Ostracyzm naszego przemysłu.

Lwów 19 kwietnia.

Przed niedawnym czasem opisaliśmy szczegółowo formalne prześladowanie, jakiego ze strony przemysłowców zachodnich, związanych w kartel, doznaje nasz przemysł cukrowniczy. W tej chwili leży przed nami dokument, stwierdzający, że taka sama krucjata odbywa się przeciw przemysłowcom galicyjskim na całej linji i we wszystkich kierunkach, a — co najsmutniejsza — bez najmniejszej opozycji ze strony organów, które mogłyby, przynajmniej do pewnego stopnia, przeciwdziałać wyzyskiwaniu nas przez rozmaitych baronów kartelowych.

Nadesłano nam memorjał, wystosowany przez radę zawiadowczą pierwszego galicyjskiego Towarzystwa akcyjnego budowy wagonów i maszyn w Sanoku, do ministra dla Galicji, dra Piętaka. Wiadomo, z jakiemi trudnościami lokalnej natury ma do walczenia wszelkie usiłowanie rozbudzenia u nas wielkiego przemysłu. Założyciele fabryki sanockiej, t. j. grupa akcjonarjuszów, złożona z wybitnych osobistości w kraju, z Bankiem krajowym na czele, przez wzniesienie przedsiębiorstwa fabrycznego w większym stylu, zamierzała przysłużyć się krajowi, licząc na poparcie kraju i państwa. Dla sprawy przemysłu swojskiego poświęcono znaczny kapitał, dano zatrudnienie 1200 robotnikom, podniesiono dobrobyt ludności miejscowej i tysiące sił roboczych zatrzymano w kraju. Kwestję poparcia przedsiębiorstwa rząd poniekąd uwzględnił w dziale dostaw dla ministerstwa kolejowego, któremu wspólnie z innemi fabrykami wagonów, fabryka dostarczała pewną ilość, to jest około 600—700 wozów różnych typów rocznie. Po za temi zamówieniami jednak fabryka sanocka zupełnie w dostawach dla rządu jest pomijaną, a walka, którą stacza o zdobycie innych zamówień, pozostaje bezowocną. Nie dochodzą jej wcale liczne obstalunki dla budujących się dworców kolei państwowych, budowli ministerstwa sprawiedliwości, skarbu i wojny, a co dziwniejsza, nie otrzymuje żadnych zleceń ze strony galicyjskiego namiestnictwa, tak, że wyłączono ją z udziału nawet konkurencyjnego. Dotkniętą jest poprostu ostracyzmem we własnym kraju, chociaż ma przecież podstawę do żądania, aby przynajmniej w Galicji była uwzględnianą.

Na samych tylko Morawach istnieją 3 fabryki wagonów, mające dość roboty, podczas gdy jedyny w tym rodzaju zakład przemysłowy w Galicji, wobec mnóstwa kolei w kraju, nie ma dość zajęcia, skazany jest bowiem wyłącznie na cząstkę zamówień z ministerstwa kolei, podczas gdy firmy i koleje prywatne pokrywają swe potrzeby wyłącznie poza Galicją, a taka na przykład kolej Północna, miljonowe korzyści wyciągająca z naszego kraju, jest dla Sanoka niedostępną.

Zważywszy dalej, o ile szkodliwe jest działanie kartelów, zwłaszcza żelaznych, skierowanych wprost na szkodę Galicji, przyjść musimy do głębokiego przekonania, że bez opieki rządu egzystencja i usiłowanie dążenia do rozwoju, jest niemożliwe.

Z wyżej przytoczonych powodów, rada zawiadowcza przedkłada prośbę, aby minister dla Galicji wpłynął na zmianę tych nienormalnych stosunków, w poszczególnych wypadkach zamówień rządu, terytorjalnie dla Galicji zabezpieczył jej udział, ubezwładniając zarazem szkodliwe działanie konkurencji, a zwłaszcza kartelowej, zorganizowanej i obliczonej na niekorzyść budzącego się przemysłu galicyjskiego.

O najlepszych chęciach ministra dra Piętaka jesteśmy przekonani, ale też nie łudzimy się nadzieją, jakoby najgorliwsza nawet interwencja ministra dla Galicji, potrafiła wśród dzisiejszych stosunków kartelowych cośkolwiek zdziałać. Tutaj należy sięgnąć do źródła złego, do potężnych kartelów i tę twierdzę wyzysku słabszych ekonomicznie krajów ruszyć raz z posad. Jak długo w Austrji ponad wszystkiemi instancjami rządzą samowładnie cukrowi, żelaźni, węglowi, a nawet powroźniczy „baronowie“ — tak długo w Galicji marzyć nie można o ugruntowaniu wielkiego przemysłu. Ustawa o kartelach, — oto, najpilniejsza sprawa naszej delegacji!

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 18 kwietnia.

(*fr.*) Wszystkie giełdy europejskie z wielkim niepokojem spoglądają obecnie za Ocean, w stronę Nowego Jorku, gdyż wszystko wskazuje na to, że zanosi się tam na niedobre rzeczy i już, czuć jakoby zwiastuny nadciągającej stamtąd burzy. Niebezpieczeństwo tkwi w tem, że spekulacja giełdowa w Ameryce dawno już przekroczyła granicę, jaką zdrowy rozsądek zakreślić powinien. Szalona ta spekulacja trwa bez przerwy już od pierwszych dni listopada, t. j. od ponownego wyboru Mac Kinleya prezydentem Stanów Zjednoczonych, który to wybór odpowiadał w zupełności życzeniom sfer kapitalistycznych. Od tej pory kurs wszystkich papierów amerykańskich w szalonem tempie idzie w górę, jakiś obłęd ogarnął szerokie warstwy ludności tamtejszej, która wyczekuje jakiegoś deszczu złotego. Optymizm bezgraniczny zaciemnia spekulantom amerykańskim zdrowy sąd o rzeczach, to też oddają się oni złudzeniu, że sytuacja ekonomiczna ich ojczyzny jest tak świetna, iż, gdyby za papiery amerykańskie kazano płacić nawet trzy razy tyle, ile one kosztują, to jeszcze to nie będzie odpowiadało ich rzeczywistej wartości. Olbrzymie trusty amerykańskie, tudzież miljarderzy jak Gould, Rockefeller i Vanderbildt podsycają tylko tę gorączkę i zakupnami swemi dają hasło do coraz większej haussy, a tłumy bezmyślnej gawiedzi spekulacyjnej idą za nimi. Oczywiście tego rodzaju ruchy muszą skończyć się katastrofą, to też przepowiadają ją na razie nieśmiało niektóre angielskie i niemieckie dzienniki, a już te mgliste przepowiednie wywoływują uczucie przerażenia. Bo zarówno Anglicy jak i Niemcy zaangażowani są na ogromne sumy w papierach amerykańskich. W Niemczech ostatnimi zwłaszcza czasy rozwinęła się niesłychanie spekulacja w papierach amerykańskich pod wpływem agitacji Niemieckiego Banku w Berlinie, utrzymującego żywe stosunki z Ameryką. To też reakcja na giełdzie nowojorskiej musiałaby wywołać ogromne spustoszenie i w Londynie i w Berlinie i dlatego to tamtejsze sfery giełdowe znajdują się w stanie wielkiego zdenerwowania. Nasza giełda nie jest wprawdzie w tem bezpośrednio interesowana, gdyż spekulacja w walorach amerykańskich u nas prawie wcale nie istnieje, pośrednio jednak i my cierpimy skutkiem tego przeciągnięcia struny spekulacyjnej w Ameryce, a mianowicie o tyle, o ile ono oddziaływa na stosunki berlińskie. Niestety bowiem brak naszej giełdzie samodzielności i ona we wszystkiem zależna jest niewolniczo od dobrego humoru Berlina, to też i teraz dlatego, że Berlin obawia się, iż z Ameryki może spaść nań nieszczęście, chroma także Wiedeń i nie może wyzyskać tych korzystnych konjunktur, jakie wypływają z lokalnych motywów.

W innych warunkach np. niż obecne, orzeczenie trybunału administracyjnego ustanawiające zasadę, że ażio, osiągnięte przez instytucje akcyjne z emisji nowych akcyj po kursie wyższym od wartości nominalnej nie może być opodatkowane jako czysty zysk, musiałoby wywołać ogromny prąd zwyżkowy, teraz zaś przeszło to prawie bez wrażenia, bo Berlin jest w złym humorze i nakłada hamulec także na spekulację w Wiedniu.

Oprócz owych nieszczególnych doniesień o wybrykach spekulacji amerykańskiej, są jeszcze i inne okoliczności, które nastrajają giełdę berlińską ponuro. — Chińska awantura wojenna przejadła się już nawet najcierpliwszym i budzi obawy, że te setki miljonów, wydane na ekspedycję do Chin, przecież wyrzucone zostały w błoto i nigdy może nie wrócą napowrót do Niemiec. Wreszcie i rząd niemiecki, który niedawno jeszcze mizdrzył się do sfer giełdowych i zapowiedział, że wniesie w parlamencie, zgodny z ich życzeniem, projekt reformy ustawy giełdowej, teraz zwija chorągiewkę i projektu tego nie chce wnieść. Podobno nawet na to nie chce się rząd zgodzić, ażeby tym firmom, które się wpiszą do rejestru giełdowego, odjęto możność uchylania się od płacenia różnic, wynikłych z interesów giełdowych, przez robienie zarzutu, że to są pretensje, pochodzące z zakładów, a więc z gry hazardowej, a zatem niezaskarżalne. W takiej sytuacji znajduje się giełda berlińska i psuje interesy tutejszym spekulantom.

Niebawem będziemy mieli w Austrji nowy kartel, kartel fabrykantów zapałek. Skarżą się oni na to, że materjały surowe, jak drzewo, papier, farby i t. p. podrożały i dlatego sami chcą podwyższyć ceny w hurtownej sprzedaży, a najlepszą drogą ku temu jest zawiązanie kartelu. Rokowania w tej mierze toczą się i podobno są już bliskie ukończenia.

Uniwersytety amerykańskie.

Wiadomo, iż uniwersytety amerykańskie są zakładami prywatnymi, otwieranymi, oraz subsydjowanymi przez miljonerów. Każdy uniwersytet znajduje się pod zarządem rady opiekuńczej, „Board of Trustees“, która stanowi instancję wyższą we wszystkich sprawach uniwersyteckich, zaopatruje uniwersytet w środki pieniężne, wybiera prezydenta (rektora) i profesorów. Należenie do „Board of Trustees“ jest wielkim zaszczytem, który jednak trzeba drogo opłacać, gdyż uniwersytet, nie subsydjowany przez rząd, wymaga wciąż nowych nakładów pieniężnych. Ofiary miljonerów są zatem najpospolitszem źródłem dochodów amerykańskich zakładów naukowych i o ofiary te ubiegają się stale kuratorowie uniwersytetów drugorzędnych w tym celu, aby posady honorowe nie kosztowały ich zbyt drogo.

Amerykanie szczycą się niezmiernie tą niezależnością uniwersytetów od rządu i utrzymują, iż tylko w ten sposób można zapewnić swobodę nauce i wykładom. Tak też rzeczywiście było przed kilkudziesięciu laty, gdy „Board of Trustees“ stanowili członkowie, poświęcający się sprawom wychowania z całem oddaniem. Ostatnimi jednak czasy warunki, określające działalność uniwersytetów, zmieniły się niespostrzeżenie dla samych Amerykanów. Stopniowo coraz większe ofiary miljonerów stały się zwyczajem, po setkach tysięcy następowały miljony, a nawet dziesiątki miljonów i obecnie wiele uniwersytetów znajduje się w świetnym stanie. Jednocześnie zaś i otwieranie nowych uniwersytetów stało się rodzajem sportu dla miljonerów amerykańskich.

Uniwersytety poczynały się pojawiać nawet w miejscowościach, obfitujących w zakłady naukowe, tak, iż trudno było znaleźć dostateczną liczbę studentów, gdy tymczasem dawne uniwersytety coraz bardziej ubożały. Gdy naprzykład kilka lat temu rozeszła się wieść, iż milioner Clark ma zamiar ofiarować parę milionów na uniwersytet, administracja jednego z poważniejszych uniwersytetów „Johns Hopkins Uniwersity“ w Baltimore, założonego w roku 1876 za siedm milionów dolarów i znajdującego się stale w złych interesach materjalnych, zwróciła się do pana Clarka, przedstawiając mu potrzeby uniwersytetu i prosząc o zapomogę; prośbę tę jednak odrzucono i założono nowy „Clark University“. W tenże sam sposób założono nowy „Vanderbilt“ i „Leland Standford University“. Uniwersytet na wielką skalę w Chicago został założony kosztem Rockfeliera, kolumbijski uniwersytet w New-Yorku był subsydjowany przez Vanderbildtów, uniwersytet zaś new-yorski — przez Gouldów itd.

Jeszcze przed stu laty Amerykanie postanowili, aby kto płaci podatki, mógł być zaliczony do rzędu przedstawicieli i pogląd ten stosują miljonerzy amerykańscy nawet do uniwersytetów. Odpowiadając za stronę pieniężną przedsiębiorstwa takiego, jak uniwersytet, wymagają oni nawzajem prawa do rządzenia danym zakładem naukowym. Główną siłą działającą przy wyborach do „Board of Trustees“ są bogactwa oraz rozrzutność i uniwersytety, niezależne od rządu, są w ten sposób niejako własnością swych opiekunów miljonerów. Główną czynnością „Board of Trustees“ są naturalnie sprawy pieniężne, często jednak opiekunowie wtrącają się i do wykładów. Również bezpośrednio dotyczą miljonerów sprawy materjalne i duchowne w kwestjach religji i przekonań politycznych.

W tych sprawach, w ciągu lat ostatnich, ogromny wpływ wywarli miljonerzy, poświęcający swe kapitały na zakładanie uniwersytetów. To też bezwątpienia tłumaczy konserwatywny i nawet reakcyjny charakter nauk politycznych i ekonomicznych w uniwersytetach amerykańskich. Jeśli zaś zdarzają się niekiedy wyjątki, to mają charakter przejściowy i pod wpływem miljonera-opiekuna „radykała“ szybko znikają.

Podobny wypadek zdarzył się n. p. w r. 1895, gdy z uniwersytetu chicagoskiego wydalono profesora Bemisa. Towarzystwo gazowe, w którem Rockfeller był bardzo zainteresowany, w tym czasie natarczywie domagało się od stanu Illinois szczególnych przywilejów, przeciwko czemu wystąpił publicznie profesor Bemis. Śmiałość ta pozbawiła go katedry, gdyż Rockfeller był opiekunem uniwersytetu chicagoskiego.

Ciekawe też jest zajście z profesorem Rossem. Edward Ross, znany ekonomista, był profesorem w „Leland Stanford University“, założonym przez miljonera Leland Stanford'a, który na ten cel wydał 15 miljonów dolarów i chociaż już dawno nie żyje, jednak żona jego, otrzymawszy w spadku majątek miljonowy, utrzymała również za sobą władzę po mężu, odnośnie uniwersytetu.

Profesor Ross, według pojęć europejskich, był wyznawcą zapatrywań bardzo umiarkowanych, w Ameryce jednak uważany jest za wielkiego radykała.

Radykalizm jego zasadza się na tem, iż wierzy on w możliwość zaprowadzenia wielu ulepszeń, odnośnie do kwestji robotniczej. Dzięki tym poglądom, prof. Ross cieszy się popularnością wśród robotników w San-Francisco.

Niedawno zaproszono go na wielki meeting robotniczy, obradujący nad kwestją wychodźtwa, z punktu widzenia naukowo ekonomicznego.

Profesor Ross dowodził, iż największą potrzebą robotnika amerykańskiego jest zmniejszenie konkurencji pomiędzy robotnikami i otrzymanie największej płacy zarobkowej, gdy tymczasem emigracja proletarjatu z jego skromnymi wymaganiami i tendencją do szybkiego rozmnażania się, musi wywrzeć wpływ szkodliwy na poziom średniego zarobku robotnika amerykańskiego.

Zapatrywania te nie podobały się pani Stanford i w rezultacie Ross był zmuszony opuścić uniwersytet.

Naturalnie rektor uniwersytetu zaprzecza, iż to było głównym powodem wydalenia Rossa, twierdząc, że profesor opuścił uniwersytet z powodów czysto osobistych, lecz przytoczone tu fakta potwierdził bezpośrednio sam profesor Ross.

Z Berlina.

(*Testament w rękach oszustów. — Eksplozja w kościele*).

Berlin 17 kwietnia.

Onegdaj rozpoczął się tutaj przed II. senatem sądu kraj. duży proces o szereg oszustw, dokonanych przez spółkę trzech, doskonale dobranych do siebie gagatków. Główną pomiędzy nimi figurą i naturalnie głównym oskarżonym, jest niejaki br. Hugo v. Buchwald, który operował na łatwowierność ludzką z pomocą b. adwokata Ed. Lissera i ajenta Pawła Reinke. Wszyscy, jak widać z nazwisk, sami typowi przedstawiciele „narodu“ pruskiego. Pierwszy z nich, Buchwald, był oficerem przy huzarach i w r. 1884 skazany został za zbrodnię przeciw obyczajności wyrokiem sądu wojennego na 3 lata więzienia. Z tego odsiedział połowę, drugą mu cesarz darował. Lisser był adwokatem w Berlinie i w r. 1899 został na podstawie orzeczenia dyscyplinarnego z listy adwokatów wykreślony. Później dorobił się za jakąś „bagatelę“ 4-miesięcznego więzienia, a jeszcze później skazano go ponownie na 1 rok, lecz ta ostatnia kara wisi w powietrzu, gdyż trybunał państwowy nie załatwił jeszcze rekursu.

Wedle aktu oskarżenia, Buchwald w 15 wypadkach dopuścił się oszustwa, a w 5 zamierzał to uczynić, Lisser zaś w 19 wypadkach, a Reinke w 4 byli mu w tem pomocni. Buchwald, 41-letni mężczyzna, tytułował się z predylekcją, pomimo skazania go na więzienie, baronem v. Treseburg, aż dopóki heroldja pruska nie zabroniła mu tego urzędownie. W r. 1892 poślubił był adoptowaną córkę wdowy Völkerowej, która też udzielała mu ustawicznie wsparcia pieniężnego, gdyż zajęcie ajenta dobrze nie dawało mu dostatecznych do utrzymania rodziny środków. W r. 1898 zmarła pani Völkerowa, pozostawiając kapitał 120.000 marek, zapisany jej przez nieboszczyka męża do dożywotniego pobierania renty. Umierając, zostawiła testament, w którym główną spadkobierczynią ustanowiła Buchwaldową, polecając jednak równy podział całego majątku pomiędzy nią, a dwie siostry nieboszczyka jej męża Völkera. Z powodu tych legatów i wielu innych kodycylów w testamencie, powstały wśród sukcesorów spory, w następstwie czego, cały kapitał, aż do ukończenia procesów, zdeponowany został w Banku państwowym. Tymczasem Buchwald, cierpiąc zwłaszcza po śmierci Völkerowej na ustawiczny brak monety, zaczął a conto tego spadku zaciągać długi, gdy zaś i ten sposób się urwał, za zgodą żony rozpoczął sprzedawać częściowo jej prawa do sukcesji. Tak postępując, wnet się uporał z całą ewentualną sumą spadku i gdy żona jego w r. 1898 zmarła, *de facto* z owego spadku nie należał się jej sukcesorom ani grosz złamany. Teraz też rozpoczął Buchwald swe oszustwa testamentowe. Z pomocą „adwokata“ Lissera i kopji testamentu, wmawiał w łatwowiernych, że ma tyle a tyle tysięcy marek w Banku państw. do żądania i na rachunek urojowego spadku naciągał lichwiarzy, kupców i kogo się dało.

Gdy i te operacje zbyt często się powtarzały, aby wreszcie mogły dopisywać, zaczął rozgłaszać, że się żeni z bogatą hr. Holstein, to znowu, że ciotka, stara panna, zapisała mu 600.000 marek, że wreszcie ma, przekazaną mu od księcia Civrey, pretensję 20.000 fr. do spadkobierców księcia Brunświckiego. Ten wrzekomy książę był w rzeczywistości skromnym szewcem, a jego pretensje do spadku były ró-

---

14)

BLANKA HALICKA.

ROZBITKI

POWIEŚĆ.

Wyprawę robiono na gwałt — ślub odbyć miał się już w końcu kwietnia, zaraz po Wielkiejnocy. Tak Micia, jak i jej matka życzyły sobie, żeby wzięli ślub gdzieś w mieście, w Krakowie lub Lwowie, byle nie tutaj w Lipowicach, wobec tych wszystkich sąsiadów, którzy przed paroma miesiącami jeszcze widzieli ją narzeczoną Jerzego, tutaj, skąd o miedzę zaledwie mieszkał odtrącony, odepchnięty.

Ale Milecki miał w tem swe wyrachowanie, aby ślub właśnie odbył się na wsi.

Proprostu bał się wyjechania wraz z nimi w świat szerszy, gdzie go dobrze już znano, bał się, aby jaki usłużny przyjaciel nie doniósł przyszłej jego teściowej o ogromnych jego długach; lękał się jechać tam, gdzie oddawna miał ustaloną już opinję marnotrawcy i zrujnowanego pół-panka, polującego wiecznie na posagi.

Wytłomaczył więc tak Koreckiej jak Mici, że dużo będzie milej i stosowniej, gdy się pobiorą w Lipowicach; pozwolił sobie też dodać w tym celu parę sielankowych frazesów, o ciszy i piękności wsi polskiej na wiosnę i uroku domu rodzinnego.

Obie kobiety, zawojowane przez niego zupełnie, przystały na wszystko, czego żądał.

To samo było i z obraniem przyszłej ich siedziby.

Tutaj znów oświadczył on pani Gabryeli, że widząc tak piękny i serdeczny jej stosunek z córką, nie ma odwagi ich rozłączać i że zamiast w swoich dobrach wołyńskich, woli zamieszkać z żoną w Lipowicach — Korecka zaś coraz bardziej zachwycała się nim, wynosiła pod niebiosa dobroć i delikatność jego.

Byłaby się pewno grubo i nieprzyjemnie zadziwiła, gdyby jej ktoś był powiedział, że ta wołyńska fortuna właśnie przed paru dniami sprzedaną została na licytacji i że w tym pałacu, o którym Milecki opowiadał tyle, rozsiadał się i gospodarzył rudowłosy żyd w długim chałacie.

Wśród tej całej komedji, próżności, fałszywych czułości i sztucznych uczuć, Irena, milcząca i obojętna, nie mięszała się do niczego, nie wtrąciła się w nic ani słówkiem jednem, tylko wciąż uparcie, nieubłaganie, głębokiem spojrzeniem swoich przenikliwych oczu, śledziła młodą parę, wiecznie gruchającą, wiecznie w projektach przyszłych zabaw, świetności i podróży.

Ona jedna odgadła prawdziwy charakter Mileckiego; pod świetnym pozorem dojrzała nicość moralną, próżność, cynizm i wyrachowanie.

Nie mogła darować Mici jej postąpienia z Jerzym i od tego czasu dziwnie też ostygł i zmienił się stosunek obu sióstr, dawniej tak serdeczny.

Micia też, widocznie pod wpływem matki i narzeczonego, oddalała się od niej coraz bardziej.

Dawne przywiązanie żyło jednak w sercu Ireny, choć przybite żalem i rozczarowaniem i truchlała na myśl o przyszłości, jaka czekała biedne, nierozważne dziecko z tym człowiekiem, spotkanym gdzieś w świecie, wybranym bez namysłu, a który tak żadnej rękojmji szczęścia nie dawał.

Widziała tę Micię, powierzoną jej przez umierającego ojca, tę siostrę przez siebie wychowaną, wypieszczoną, dziś lecącą na oślep w nieszczęście, jak ćma w ogień, a nic na to poradzić nie mogła.

Zaczęła raz mówić z Micią o swych obawach, przedstawiać, co ją czekać mogło — lecz wszystko było daremnem.

Micia rozgniewała się tylko, zaczęła wyrzucać jej uprzedzenie i brak serca.

— Ja wiem dobrze, o co tobie chodzi. Ty mi nie możesz darować, żem zerwała z Jerzym. Byłabyś chciała zakopać mnie na wsi z nim razem, żebym nigdy nie użyła świata i młodości A jeżeli to o niego ci tak idzie, to chętnie zostawię ci go w spuściznie, moja droga. Pociesz go i sama wyjdź za niego. Już i tak ludzie mówią, że się w nim kochasz!

Gorący rumieniec, aż po brzegi włosów, oblał bladą zwykle twarz Ireny; czarne brwi groźnie złączyły się na jej czole.

— Jesteś puste, niemądre dziecko, moja Míciu i sama nie wiesz, co mówisz! Nie mogę nawet gniewać się na ciebie, bo wiem, że przez twoje usta odzywają się inni. Ty nie miałaś przecież nigdy, ani woli, ani zdania własnego!

I wyszła, zostawiając siostrę zawstydzoną i już żałującą złośliwego swego odezwania.

Irena stanęła przy oknie i oparła czoło o szybę.

— Więc rzeczywiście mogli być tacy, co przypuszczali, że ona dla Jerzego miała inne niż przyjaźń, uczucie? Dla Jerzego, którego uważała niemal za brata?

Ach, głupstwo, głupstwo... i rumieńce oblewały jej twarz, a serce, o którem sądziła, że zamarło już oddawna, to serce nieczułe i wystygłe zaczęło nagle bić w piersi, jakoś tak, jak biło przed laty, dawno, dawno...

VI.

Było to rano, w dzień ślubu Mici.

Za chwilę już mieli zjechać się zaproszeni goście: ślub naznaczony był na dwunastą w południe.

Pani Gabryela siedziała w salonie, przy stole, założonym stosami listów i telegramów gratulacyjnych, które odczytywała jedne po drugich.

Irena stała obok niej, otwierając listy i depesze.

— Nic tu nie widzę od Leonów Koreckich — rzekła Gabryela po chwili daremnego szukania. — Gotowi nic nie napisać; to do nich bardzo podobne! Przecież ani słówkiem nawet nie odpowiedzili na moje doniesienie o zaręczynach Mici z Edwardem. „*Ils sont aimables, ceux-là!*

Micia weszła do pokoju z listem w ręku, śliczna i świeża, jak wiosna, w swej jasnej różowej sukience.

— Mamo, znów przyszedł jakiś list; zdaje mi się, że to od stryja Leona.

— *Enfin!* — Przypomniał sobie, przecież stary, że mu napisać wypada!

Przecięła kopertę i zaczęła czytać, przykładając lornetkę do oczu.

— *Impossible!* Szanowny stryjaszek bazgrze jak kura! Nie jestem w stanie odczytać tych hieroglifów. „*Ma chere Irene!*“ może ty potrafisz dokazać tej sztuki, znasz lepiej jego pismo!

Irena wzięła list z jej rąk i głośno czytać zaczęła, bez przerwy, równym, obojętnym głosem, tylko w miarę czytania usta jej drgały czasem tłumionym, złośliwym uśmiechem.

List starego szlachcica brzmiał jak następuje „Łaskawa pani dobrodziejko!

Byłem w takiej przyjaźni z moim ś. p. stryjecznym bratem, mężem pani, a ojcem Mici, że dlatego jedynie poczuwam się do obowiązku dziś z okazji jej małżeństwa wystosować do pani dobrodziejki tych parę słów. Że chwalić nie ma co, otwarcie wam powiadam i choć jest zwyczaj winszować przy takich uroczystościach, ja nie winszuję, bo nie mam czego. Ze wszystkich stron słyszę, że ten pan młody, to fircyk i hulaka, jakich mało, błazen, panie i dureń z przewróconą głową. Co do tej wołyńskiej fortuny, to każcie z niej psom buty zrobić, łaskawa dobrodziejko — zaręczam, że prędzej zobaczycie swoje własne ucho, jak jednego centa z tego majątku. Ale, że panicz umiał się przypodobać, dobrze łgać i po francusku parlować, to już wszystko dobrze: pani to wystarczało, nie pytałaś się, jaki on i co za jeden, tylko odrazu wydajesz za niego dziewczynę. A Orskiego puściłyście z kwitkiem, bo nie umiał komedji wyprawiać i oczów wam mydlić, jak tamten urwipołeć. Pozwól sobie powiedzieć łaskawa dobrodziejko, że postąpiłyście z biednym chłopcem prawdziwie po szelmosku; coś podobnego nie powinno było stać się w uczciwym polskim, szlacheckim domu. Pfe, paskudnie! Doprawdy, aż mi wstyd, żem wasz krewny i chcę choć trochę ulżyć memu oburzeniu, wypowiadając wam *verba veritatis*. Micia głupia smarkula, ją mniej winię, ale pani, taka stara, powinnabyś już mieć więcej rozumu i nie popychać tak sama córki na zatracenie.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

wnież urojone. Wreszcie wyczerpała się cierpliwość tumanionych długo wierzycieli i gdy jeden z nich odkrył oszustwo, reszta poszła w ślad za nim dochodzić „realności“ swych pretensyj, poczem naturalnie długi łańcuch oszustw wyszedł na jaw i pan junkier, wraz ze swymi kompanami, znalazł się pod kluczem.

O wyniku rozprawy, która potrwa dni kilka, nie omieszkam wam donieść. Takich baronów pruskich kręcą się legjony po krainie „bojaźni Bożej i dobrych obyczajów“, co nie przeszkadza jednak Prusakom zadzierać do góry nosa, jako „wzorowe“ społeczeństwo.

W środę w kościele tutejszym katolickim św. Michała, miała miejsce popołudniu w czasie ćwiczenia na chórze straszna eksplozja, której przyczyny dotychczas zbadać nie zdołano. Organista rozpoczął był właśnię próbę śpiewu choralnego z kilkunastoma dziećmi, przy których na chórze znajdowało się ze dwudziestu żołnierzy berlińskiej załogi. Kiedy jeden z żołnierzy niejaki Wesselowsky, z pułku Aleksandra, wstąpił na stopień miechu organu, aby „kalikować“, nagle na lewem skrzydle organów nastąpił ogromny wybuch. Krzyżowe sklepienie wieży bocznej nad organem pękło i zwaliło się do wnętrza, połowa organu w jednej chwili została zniszczoną, dach wieży wysadziła eksplozja w górę, a wszystkie okna w kościele wypadły co do jednego.

W kościele zapanowała straszna panika między nie wielu na szczęście osobami, które się na dole znajdowały. Na chórze natomiast wybuch spowodował większe nieszczęście. Kilkunastu chłopców chóru i dwoje dziewcząt odniosło skaleczenia, a nieszczęśliwy „kalikant“ Wesselsky, którego wybuch najsilniej dotknął, zleciał na dół, strasznie potłuczony i z wieloma ranami z poparzenia na całem ciele. Kościół cały przedstawiał po wybuchu jeden obraz zniszczenia, nad którym sterczała rozwalona do połowy wieża boczna.

Przyczyna eksplozji jest ze wszech miar zagadkowa. Zrazu sądzono, że ma się do czynienia z wybuchem gazu świetlnego, ale pokazało się, że to być nie może, gdyż kościół św. Michała nie posiadał urządzenia do oświetlenia gazem. Przypuszczano także zamach zbrodniczy za pomocą materjału wybuchowego, ale są to tylko pogłoski. A może i to być, że ktoś podłożył dynamit lub coś podobnego pod miechy organu i ten pod naciskiem Wesselsky'ego eksplodował. Policja prowadzi energiczne śledztwo.

KRONIKA.

Przeraźliwie brzydko na dworze... Najbardziej aktualna kwestja dla ludzi, zmuszonych chodzić po ulicach miasta.

Od rana śnieg... Gęstymi, mokrymi płatami w mirjadach spada na ziemię, niosąc ze sobą wilgoć, chłód przejmujący, katar i —zniechęcenie do życia...

Gdzie wejdziesz, słychać narzekania na nieuczciwość pogody. Ani to zima, bo przeciw tej „krzykiem krzyków“ protestują wszystkie kalendarze, począwszy od arcyożywionego „Śmigusa“, a skończywszy na kokietującej dość skutecznie „Lwowiance“! Nie jest to również nasza rozsłoneczniona, ciepła wiosna, bo przeciw podobnemu nazwaniu głośny podnoszą sprzeciw ośnieżone paltoty, podniesione kołnierze i nosy, jakoteż noski zaczerwienione od przejmując go chłodu

Augurowie, którzy przepowiadali dużo słońca i ciepła i zieleni, pospuszczali nosy na kwintę, zrobiwszy najsromotniejszą klapę ze swemi przepowiedniami. Za to kupczącym kaloszami humory pojaśniały w odwrotnym stosunku do nierozwiniętych pęczów drzew i krzewów, które jeszcze bardziej pokurczyły się od zimna i chłodu i z całem poddaniem się woli Bożej, znoszą dziobania i poddziubywania osowiałych wróbli, żałośnie ćwierkających na swój smutny los Biedne, pęcze, rwące się do wiosny — której niema...

Publiczne rozlosowanie dzieł sztuki za ubiegły rok, pomiędzy właścicieli biletów rocznych lwowskiego Towarzystwa sztuk pięknych, odbędzie się w poniedziałek dnia 22 bm. o godzinie 12t-ej w południe.

Tow. nauczycieli szkół ludowych. Leży przed nami sprawozdanie Tow. nauczycieli szkół ludowych m. Lwowa za r. 1900. Jest ono 10-tem od chwili zawiązania Towarzystwa tj. od r. 1891. Pod względem kasowym rozwija się towarzystwo bardzo pięknie, bo gdy w dwóch pierwszych latach majątek jego wynosił wszystkiego 94 kor. 66 hal., to obecnie wzrósł do sumy 12.000 kor. Co do moralnych korzyści istnienia Towarzystwa, to są one ogromnej wagi. Przedewszystkiem stworzyło ono tyle pożądaną solidarność wśród nauczycielstwa lwowskiego, a jeżeli dziś jeszcze nie całe grono do niego należy, to jest nadzieja, że należeć będzie, mając własny interes choćby tylko na względzie. Koroną tej solidarności jest założenie własnego organu: *Gazety nauczycielskiej*, która powstała w r. 1899 i ma stać na straży interesów lwowskiego nauczycielstwa. Oprócz jednak kierunku społecznego, nie zaniedbuje towarzystwo i innych obszarów swej działalności. Istnieją w niem koła: naukowe, gimnastyczne, śpiewackie i zabawowe, a także wybitny udział bierze Towarzystwo w rocznicach i obchodach narodowych. Na czele Towarzystwa stoi obecnie prezes p. Józef Piórkiewicz, sekretarzem jest p. Józef Kwiatkowski. Towarzystwo liczy ogółem 101 członków, samych mężczyzm, gości stałych 11.

Akcja w sprawie zastoju budowlanego. Dalszy ciąg walnego zgromadzenia członków stowarzyszenia majstrów murarskich, ciesielskich itd., odbył się wczoraj po południu o godzinie 4-tej w izbie rękodzielniczej, w ratuszu. Po dłuższej dyskusji pod przewodnictwem p. Makowicza, uchwalono między innemi: Wziąć udział w wiecu przedsiębiorców budowlanych, który się odbędzie w bieżącym miesiącu we Lwowie. Wspólnie z budowniczymi i robotnikami zawodów budowlanych zwalczać partactwo w przemyśle budowlanym; odnieść się do korporacyj majstrów murarskich i ciesielskich w Krakowie, ażeby przystąpiły do wspólnej pracy około zmian ustawy budowlanej i popierali petycję wysłaną w tej sprawie do Rady państwa.

Zamiast dyplomów honorowych miasta Lwowa będą nadawane w najbliższej przyszłości „medale honorowe“. Sprawa ta zainicjowana przed rokiem przez prof. Maleckiego, była w tych dniach przedmiotem bardzo ożywionych obrad, specjalnie w tym celu wybranej „komisji medalowej“. Skład komisji stanowili pp. Malecki, Ćwikliński, Getritz, Bardasch, Dziwiński i Czołowski. Na ostatniem posiedzeniu tej komisji zaaprobowano definitywnie projekt artystyczny medalu, przedstawiony przez artystę-rzeźbiarza Juliana Markowskiego.

P. Julian Markowski przedłożył dwa modele plastyczne, projektowanego medalu, naturalnie znacznie powiększonego. Oba modele uwzględniają życzenia komisji, jakie wyrażone zostały artyście przy zamówieniu projektu. Zatwierdzony przez komisję model przedstawia „Leopolię“ tj. o idealnych formach niewiastę, umieszczoną na pewnego rodzaju podwyższeniu, w pozie stojącej. Postać „Leopolji“, która trzyma w prawej ręce, do góry wzniesionej, wieniec laurowy, dominuje na całym obrazie. Po prawej stronie „Leopolji“ widnieje lew, trzymający w łapach tarczę z herbami Lwowa. Na dalszym planie roztacza się perspektywa naszej stolicy. U góry cały obraz jest okolony napisem „Dobrze zasłużonemu“. Na przeciwnej stronie będzie wyryta data nadania obywatelstwa honorowego przez reprezentację miasta, jakoteż imię i nazwisko obdarzonego.

W przedłożonym projekcie poczyniła komisja parę drobnych zmian, które artysta przyrzekł uzględnić i tak poprawiony projekt przedłożyć przy końcu tego miesiąca pełnej radzie miejskiej. Ta cały plan nowego systemu dekorowania przyszłych honorowych obywateli m. Lwowa raz jeszcze rozpatrzy i ostatecznie zatwierdzi.

Zoile czy ofiary „intrygi i miłości?!... Takie pytanie postawiliśmy sobie, wyczytawszy napis na szarfie wieńca, który na dzisiejszem przedstawieniu „Życia na żart“ ma być wręczony jego autorce p. Gabryeli Zapolskiej. Napis ten brzmi: „Teatr miłośników sceny — Gabryeli Zapolskiej z prośbą o dalsze zasilanie naszej ubogiej literatury dramatycznej“.

A teraz refleksje, jakie ogarnąć muszą pożogą ździwienia serce każdego z nas. Kto dał prawo tz w. „Miłośnikom sceny“, nazywać naszą literaturę dramatyczną „ubogą“, a po drugie, co tych panów napadło, ażeby z tego tytułu apoteozować autorkę „Życia na żart“, jako słońce, które promieniami swego talentu ma ozłocić szarą tarczę naszej „ubogiej literatury dramatycznej“.

Łatwo zgadnąć, że zresztą „skąd inąd“ najpoczciwsi i pochwały godni „Miłośnicy sceny“ zagalopowali się tu w rażący sposób. Poprostu padli ofiarą albo „intrygi“, której siecie ogarnęły obecnie pół miasta (ma ona na celu uratowanie honoru autorskiego pani Zapolskiej *à propos* awantury w Texas, w której pani Z. rolę nożyc najniepotrzebniej w świecie odegrała), albo też padli ofiarą „miłości“ dla pani Z., jako takiej, która „Miłośnikom sceny“ oddaje bezpłatnie swoje jednoaktówki do grania (co jest chwalebne), albo też wypisuje im sążniste reklamy (co należy do jej obowiązku dziennikarskiego).

W każdym razie „Miłośnicy sceny“ w tym wypadku w togę Zoilów, okrutnych dla naszej literatury dramatycznej najniepotrzebniej się udrapowali, a ich nowenna, odprawiana na szarfie wieńca do pani Z., jest i będzie co najmniej... bezpłodną Ibsena, Hauptmana, Sudermanna itd. co prawda, nie mamy, ale pani Z. swym talentem nam ich z pewnością nie zastąpi. Więc po co te krokodyle westchnienia?...

Najlepiej będzie, jeśli „Miłośnicy sceny“ powyższy napis na szarfie wieńca, póki czas, złagodzą, a ten dawny zawieszą na ścianie swego „pamiątek kościoła“ z następującym dopiskiem: „Zbyteczny zapał — nierozsądku znakiem, któż widział muchę zabijać kułakiem?“...

P. S. Charakterystyczna rzecz, że na wieniec z podobnym napisem zdobyli się właśnie „Miłośnicy sceny“, którzy bardzo niedawno temu urządzali „kocie serenady“ i inne tego rodzaju przyjemności pani Zapolskiej.

O tempora, o mores...

Galerja sztuk pięknych we Lwowie. W jednem z pism wiedeńskich znajdujemy telegram ze Lwowa, że pisma lwowskie (?) donoszą o urządzeniu we Lwowie takiej samej galerji sztuk pięknych, jak fundacji cesarskiej dla Pragi. Tymi dniami ma się w tej sprawie ukazać dekret cesarski, zarządzający otwarcie kosztem cesarskim galerji sztuk pięknych we Lwowie.

W zakładzie naukowym żeńskim pp. Bielskiej i Gawrońskiej deklamował wczoraj popołudniu dla uczenic zakładu i zaproszonego gro a osób znany artysta dramatyczny p. Dutertre. Wyborny deklamator wygłosił kilka utworów francuskich Corneille'a, Rostanda, Wikt. Hugo, Coppée'go, Musseta, Déroulède'a i La Fontaine'a. Wzorowe wygłoszenie oryginałów i subtelne cieniowanie deklamacji było zarówno miłą, jak i pouczającą rozrywką dla uczenic, które szczelnie zapełniły salę. — P. Dutretre opuścił wczoraj Lwów, udając się do Warszawy, gdzie zamierza wystąpić publicznie.

Cóż z niżej opisaną budką?!... Uznając arcykonieczną potrzebę wiadomych i ustronnych schronisk, magistrat lwowski postanowił szczuplą ich dotychczasową ilość powiększyć. Jakoż rzeczywiście widomy znak jego energji w tym kierunku, stanął jeszcze przed paru miesiącami na skwerze ulicy Akademickiej, tuż obok znanej kawiarni Schneidra. Stanęła tam pokaźna i ozdobna, żelaznej konstrukcji „Jägermanówka“ i — czeka. Aż do tej chwili jednak ma ona jeden mały błąd: jest jeszcze wciąż przeważnie zamknięta. Czemu?... To już tajemnica augurów z magistratu. Chyba sądzą, że publiczność jest na tym punkcie cierpliwa i może czekać aż do skutku!

My jesteśmy jednak innego zdania i domagamy się jak najrychlejszego oddania tej „żelaznej instytucji“ do wiadomego użytku. Niejeden z przechodniów, w chwili potrzeby, z radością rozpędza się w kierunku tej budki, dyskretnie wychylającej się z zarośli krzewów, a zbadawszy, że jest hermetycznie zamkniętą, wraca zgnębiony i widocznie smutny... Dlatego otwórz ją, świetny magistracie! Po co już dłużej czekać...

Czy to za karę? Jak wiadomo, zdarzyło się niedawno w Pradze, że porucznik Budiner podczas musztry zranił szeregowca Żylaka i że z tego powodu poseł Klofacz wniósł w Radzie państwa interpelację. Pan porucznik oświadczył, że stało się to „przypadkiem“, a następnie posłał Klofaczowi sekundantów. Oczywiście, że Klofacz przed wyjaśnieniem sprawy wyzwania nie przyjął, a tymczasem śledztwo, wytoczone Żylakowi przez wojsko, tak mu uprzykrzyło żywot, że wolał się go pozbyć i zastrzelił się. Owóż teraz pułk, w którym służyli Żylak i Budiner, przeniesiony zostaje do Czasławia, a sprawca całego nieszczęścia, Budiner, do Tarnopola.

Mapa z włosów. Z czasów naszej 100-letniej martyrologji, mamy mnóstwo niesłychanie oryginalnych w pomyśle, a subtelnych w wykonaniu przedmiotów, jakich się nie znajdzie gdzieindziej. Są to zazwyczaj rzeczy, sporządzone w nudze więziennej, od której ratowali się najrozmaitsi ludzie, odsiadujący kilkuletnie kary za wolnościowe aspiracje. Stąd to nie ma prawie domu polskiego, w którymby nie było jakiegoś obrazka, jakiejś figurki z chleba, z kości, jakiejś tkaninki, dziwnej dla obojętnego człowieka, bo poczętej w jakichś bardzo osobistych, bardzo bliskich sercu twórcy pobudek. Taką pamiątką jest też i wspomniana w tytule mapka obwodu całego, wolnego miasta Krakowa, wytkana w więzieniu w roku 1847, przez Franciszka Wolańskiego, z włosów jego matki, siostry i własnych na zwyczajnej chusteczce do nosa. Rzecz wykonana nadzwyczajnie pracowicie, ma dla swej dokładności i pochodzenia, oprócz osobistej wartości, także znaczenie *sui generis* dokumentu, stanowiącego osobliwy unikat. To też wobec tego, że właściciel jej, a syn twórcy, zmuszony jest okolicznościami sprzedać tę mapkę, godziłoby się, żeby ją zakupiła jakaś publiczna instytucja narodowa, muzeum, lub tp.

Wystawa austrjacka w Londynie. Dnia 20 stycznia rb. na zgromadzeniu przemysłowców rozmaitych działów sztuki, stosowanej do przemysłu, powstał projekt urządzenia w Londynie austrjackiej wystawy przemysłowo-artystycznej. Rząd zajął się tą sprawą i przyrzekł także i materjalne poparcie. Onegdaj odbyło się w ministerstwie handlu posiedzenie komitetu, który ma tę wystawę urządzić. Przewodnictwo objął minister handlu br. Call. Do komitetu powołano osoby ze wszystkich krajów koronnych, między innymi z Galicji prezydenta lwowskiej izby handlowo przemysłowej, p. Piepesa-Porayńskiego.

Rugi pruskie. *Narodni Listy* donoszą, iż w ostatnich czasach nadchodzą liczne transporty robotników południowo-słowiańskich, wydalonych z Niemiec. Onegdaj przybyła do Pilzna grupa 70 robotników pochodzących z Hercegowiny, którzy przyjęli roboty w Niemczech, zostali jednak natychmiast ujęci i odstawieni do granicy.

Pod adresem firm handlowych w Galicji. Z powodu hakatyzmu pocztowego w Wielkopolsce, wrocławski korespondent *Dziennika Poznańskiego* pisze: „Byłoby teraz bardzo w swojem miejscu, a nawet obowiązkiem, gdyby wszystkie firmy nasze w Galicji i w Rosji, zostające w handlowych stosunkach z tutejszemi niemieckiemi firmami, teraz nagle przestały rozumieć i korespondować i adresować po niemiecku, odwołując się na pocztę pruską w Poznaniu, która ni stąd ni z owąd również polskich adresów nie chce rozumieć“.

Znowu jeden defraudant. Kasjer kasy oszczędności w Karbitz, Baumert, zdefraudował 140 tysięcy koron, które przegrał na giełdzie. Uciekł on onegdaj z Karbitz, lecz go w Hamburgu, gdy chciał płynąć do Ameryki, przytrzymano.

Szaleniec. Kontrolor węgierskich kolei państwowych Emil Czirjek wypuszczony został w lutym tego roku z zakładu dla obłąkanych w Leopoldifelde i nie powrócił już do swej żony, którą pomawiał, że go umyślnie do domu warjatów oddała, lecz udał się do Klaunsenburga. Ostatnimi dniami jednak bawił u swych krewnych w Wielkim Waradynie i tam dostał nagle napadu szaleństwa. Muszkularny, słuszny mężczyzna zerwał gołemi rękami wiązanie dachowe, zburzył sztachety koło domu, powyrywał młode drzewka i powybijał okna w całem sąsiedztwie. Na ulicy chwytał Czirjek przechodniów i dusił ich. Policja tylko z wielkiem trudem mogła uspokoić warjata i odstawić do szpitala.

Niebywały strejk. Z Jokohamy donoszą, że w Japonji wybuchł strejk sędziów i prokuratorów, którzy domagali się podwyższenia płacy. Istotnie pensje urzędników sądowych w Japonji, są śmiesznie małe; wielu sędziów pobiera zaledwie 12 guldenów tygodniowo, a najwyżej datowany członek trybunału ma 5—6 tysięcy guldenów rocznej pensji.

Samobójstwo artysty. W Pradze odebrał sobie w sobotę życie wystrzałem z rewolweru 24 letni malarz pejzażysta, Ottokar Lebeda, jeden z najlepszych przedstawicieli młodej szkoły czeskiej. Samobójstwo popełnił Lebeda, jak się zdaje, w chwili rozstroju nerwowego.

Śmierć od pioruna. Z Kojakowic donoszą, że wieśniak Wojciech Madera, zajęty siewem w polu z dwiema córkami, napadnięty został przez burzę i ugodzony piorunem na śmierć. Dwie jego córki obalone przez piorun również na ziemię, nie odniosły szwanku. Madera zostawił wdowę i jedenaścioro dzieci.

Zemsta kochanka. W Paryżu zdarzył się we środę dramat miłosny. Frieda Englender, rozwódka po pewnym dyrektorze asekuracji, zamordowaną została przez Niemca nazwiskiem Harneston w pomieszkaniu przy ulicy Hamelin. Harneston ubiegał się od roku o rękę pięknej rozwódki, ale gdy ta mu jej stanowczo odmówiła, zabił ją strzałem z rewolweru, poczem sam sobie życie odebrał.

Z kraju.

Kraków. (*Poparzenie*). Słuchacz V roku medycyny p. S. D. robiąc doświadczenia chemiczne, doznał nader silnego poparzenia całej twarzy. Choć dzięki sztuce lekarskiej i troskliwej pieczołowitości kolegów na stacji ratunkowej pierwsze niebezpieczeństwo minęło, panu D. pozostanie prawdopodobnie przykra pamiątka na całe życie pod postacią śladów poparzenia na twarzy.

Kołomyja. (*Wiec cieszyński*). Dnia 13 bm. odbył się tu wiec w sprawie gimnazjum cieszyńskiego. Przewodniczący wiecu p. burmistrz odczytał trzy rezolucje, z których pierwsza wzywa Koło polskie do podjęcia stanowczych kroków dla upaństwowienia gimnazjum cieszyńskiego: druga zawiadamia o uchwale kołomyjskich posłów i wzywa ich do współdziałania; trzecia wreszcie zawiadamia komitet wiecu tarnopolskiego, że Kołomyja solidaryzuje się z rezolucjami tarnopolskiemi, — przystępuje do petycji wystosowanej do rady państwa przez tarnopolski komitet wygotowanej i przesyła temuż komitetowi arkusze z podpisami, do petycji dołączyć się mającemi.

Nad rezolucjami temi rozwiązała się obszerna dyskusja w czasie, której dwaj mowcy pp. Olearczyk i Oster z taką gwałtownością przemawiali przeciw Kołu polskiemu, że na uwagę komisarza rządowego dra Żurowskiego przewodniczący musiał mowcom przerywać. Do p. Olearczyka zwrócił się wprost dr. Żurowski z wezwaniem, aby nie odbiegał od porządku dziennego, grożąc mu odebraniem głosu.

Wówczas zabrał głos obecny na zgromadzeniu radykał ruski dr. Trylowski i zapytał komisarza rządowego, jakiem prawem zabierał głos i groził nawet odebraniem głosu mowcy, skoro jemu, jako komisarzowi rządowemu, przysługuje tylko prawo zwrócenia uwagi przewodniczącego na niewłaściwe postępowanie mowców.

Na to dr. Żurowski odpowiedział, że postępuje zupełnie legalnie, a dalej oświadczył, iż rozwiązuje zgromadzenie i wezwał zebranych do rozejścia się. Na chwilę powstała wrzawa i hałas, poczem zebrani salę opuścili. Ogólnie panuje tu przekonanie, iż wystąpienie dra Trylowskiego, było rozmyślną sztuczką dla udaremnienia obrad i rozbicia ich, co też, niestety, mu się udało.

Trembowla. (*Kasa Raiffeisenowska*). Dnia 25 marca zawiązała się tu za inicjatywą p. Stefczyka, dyrektora biura patronatu w wydziale krajowym, który do nas specjalnie w tym celu przybył, Kasa Raiffeisenowska. Subskrypcja wydała pomyślny rezultat.

(*Z „Sokoła“*). Prezesem naszego „Sokoła“ wybrano p. R. Winiarskiego, jego zastępcą p. M. Jagusińskiego.

* **W Związku naukowo-literackim** (ulica Trzeciego Maja l. 5), w sobotę dnia 20 kwietnia b. r. p. Róża Vorzimmerowa wygłosi odczyt „O Żeromskim“. Początek o godzinie 8 wieczorem.

* **Wspólne święcone** Zarząd Stowarzyszenia „Czytelni i wzajemnej pomocy“ funkcjonarjuszy kolei państw. we Lwowie, urządza w niedzielę dnia 21 kwietnia b. r., o godzinie 1 w południe, w lokalu Stowarzyszenia przy ulicy Gródeckiej. (Gmach byłego dworca kolei czerniowieckiego.

* **Święcone.** Połączone wydziały Stowarzyszenia nauczycielek i „Związku byłych seminarzystek“ mają zaszczyt zaprosić wszystkich członków „Związku“ i „Stowarzyszenia naucz.“ na wspólne święcone, które się odbędzie w poniedziałek dnia 29 b. m. o godzinie 6 wieczorem w lokalu Stow. naucz., Batorego l. 11.

* **Z Kasyna miejskiego.** W piątek dnia 26 i w sobotę 27 b. m. z uderzeniem godziny pół do 8 wieczorem przedstawienie amatorskie Bilety wydawać się będą od poniedziałku 22 bm.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek „Życie na żart“, sztuka w 5 aktach Gabrjeli Zapolskiej.

Jutro w sobotę „Manon“, opera w 4 aktach Masseneta. Trzeci i przedostatni gościnny występ panny Ireny Bohussównej.

W niedzielę popołudniu o godzinie 3½ „Fatinica“, operetka w 3 aktach Souppé'go. — Wieczorem o godzinie 7 „Straszny dwór“, opera narodowa w 4 odsłonach Stanisława Moniuszki. Gościnny występ p. Aleksandra Myszugi.

W poniedziałek „Życie na żart“, sztuka w 5 aktach Gabrjeli Zapolskiej.

Z teatru. Najbliższą nowością będzie: „Młodość“ („*Die Jugend*“), sztuka w 3 aktach Maksa Halbe'go i wznowienie 5-aktowej komedji Al. hr. Fredry (ojca) pt. „Rewolwer“.

Nowe pismo. Pod redakcją p Marjana Kiniorskiego zacznie niebawem wychodzić kwartalnik, poświęcony nauce i potrzebom życia p. t. *Ekonomista*.

„Brytan-Bryś“, nie grana dotychczas na żadnej scenie polskiej satyra dramatyczna Aleksandra hr. Fredry (ojca), wystawioną zostanie w najbliższym czasie w teatrze krakowskim. Zaprzeczyć się nie da, że teatr krakowski, na punkcie doboru i rozmaitości repertoaru, stoi znacznie wyżej od lwowskiego.

Studjum o Zygmuncie Krasińskim, zamieściła gazeta rosyjska *Wołyń*. Autor obszernej tej pracy, zaznacza, że Krasiński w „Nieboskiej komedji“ i w „Niedokończonym poemacie“, wygłosił już przed 65 laty ideę pokrewną tej, którą obecnie głosi Lew Tołstoj, a mianowicie, że królestwo szczęścia i prawdy na ziemi rozpocznie się wtedy, gdy ludzie przejmą się istotnie i do głębi zasadami religji Chrystusowej.

Pamiętniki Anny hr. Potockiej, wydane przez K. Stryjeńskiego, ukazały się obecnie w języku angielskim, pt. „Memoirs of Countess Potocka“.

Dzieło to, które wyszło nakładem księgarni Granta Richardsa w Londynie, budzi wielkie zajęcie w prasie angielskiej,

„Róże z Bellagio“. Sztukę pod tym tytułem, pióra Stanisława hr. Rzewuskiego, grają obecnie w paryskim teatrze „Gymnase“. Treścią jej jest zbudzenie się w małżonkach uczucia miłości, przygasłego już w ciągu dziesięciu lat wspólnego pożycia.

Fałszywy „inżynier“.

Policja wiedeńska uwięziła w tych dniach w jednym z hoteli pewnego eleganckiego jegomości, który tam mieszkał pod nazwiskiem Edgara von Werner. Ponieważ jeden z agentów policyjnych przedtem już tego samego pana w innym hotelu „miał zaszczyt“ poznać, jako Edgara v. Bork, elektro-inżyniera z Drezna, przeto uważano za stosowne zabrać z nim w policji bliższą znajomość. Istotnie pokazało się tam, że ma się do czynienia z dawno poszuki-

Od Rjeki po Kotor.

(Droga do Wiednia — Przez Styrję, Karyntję i Krainę. — Rjeka i Opatija. — Na Villamie).

I. „Zebranie w piątek d. 5 kwietnia w chorwackiej czytelni w Rjece — odjazd do Dubrownika tegoż dnia w południe — pakunków jak najmniej...“

Tak opiewał ostateczny rozkaz komendy III. Zjazdu dziennikarzy słowiańskich, która spoczywała w wypróbowanych dłoniach dzielnego organizatora i sprężystego wodza p. Mazzury, redaktora zagrzebskiego *Obzora*. Zadanie jego nie było wcale łatwem, a zrozumie to każdy, kto uwzględni, że Zagrzeb od Dubrownika dzieli przeszło 30 godzinna droga, którą p. Mazzura w interesie zjazdu kilkakrotnie odbyć musiał.

Redaktor *Obzora* już w Pradze i Krakowie zyskał sobie niepodzielne nasze sympatje, to też tem skwapliwiej usłuchaliśmy jego wezwania i w licznem gronie pospieszyliśmy ze Lwowa i Krakowa, ażeby uścisnąć dłoń dawnych znajomych ze zjazdów poprzednich, poznać nowych kolegów po piórze i pomówić o tem, co nas boli i cieszy, a przytem rozkoszować się widokiem modrej Adrji i jej czarujących brzegów dalmatyńskich.

Droga do Wiednia upłynęła nam na miłej pogawędce — w naddunajskiej zaś stolicy zatrzymaliśmy się tylko tyle, ile potrzeba było na przebycie drogi z dworca kolei Północnej na dworzec kolei Zachodniej. Znając bowiem dokładnie Semmering i... przyjemności jazdy koleją Południową, postanowiliśmy wybrać dalszą nieco, ale o wiele piękniejszą drogę przez Amstetten, Villach i Tarvis.

Piękna, księżycowa, prawdziwie wiosenna noc kazała nam zapomnieć o potrzebie spoczynku. Przed okiem naszem przesuwały się czem raz piękniejsze i wspanialsze obrazy, oświetlone tajemniczym blaskiem księżyca, w dole szumiały wartkie fale Dunaju, to Anizy. W miejscu, w którem ta ostatnia zwraca się ku zachodowi, rozpoczyna się t. zw. *Gesäuse*, wąwóz pomiędzy dwoma olbrzymiemi pasmami gór, przez który biegnie Aniza, tworząc w 124 miejscach wodospady. Dalej dolina Muru i Unzmarkt, nad którym na malowniczej skale widnieją ruiny Frauenburga, gdzie mieszkał słynny pieśniarz Ulryk z Lichtensteinu, wreszcie Dürrstein sterczący dumnie na pograniczu Styrji i Karyntji i panujący nad wejściem do doliny Olsy. W tym to zamku miał niegdyś swe więzienie Ryszard Lwie Serce, schwytany w powrocie z Palestyny, przez przeniewierczego towarzysza broni. Już to ruin i zamków nie braknie w całej tej okolicy, patrząc zaś na nie trzeba przyznać, że ci, którzy je zakładali rozumieli się nie tylko na sztuce wojennej, ale i na piękności przyrody. Jednym z najpiękniejszych jest zamek Hoch-Osterwitz, do którego wchodzi się po olbrzymich stopniach, kutych w skale przez czternaście bram wznoszących się jedna nad drugą.

Przez Villach i uroczy Tarvis, mając przed sobą wyniosły Triglav, okryty czapką chmur i mgły, doliną Savicy zbliżamy się do Lublany, która osiadła u stóp potężnego niegdyś zamku. Korzystamy z kilku godzin przerwy i odbywamy spacer po mieście, na którem znać jeszcze ślady niedawnego trzęsienia ziemi. Lublana w wiosennej szacie przedstawia się bardzo pięknie i wesoło — obszerny park tuż pod miastem dodaje jej nie mało uroku. Złożyliśmy też wizytę naszym pobratymcom we wspaniałym Narodowym domu, w którym spotkaliśmy kilku czeskich kolegów.

Z Lublany do Rjeki w liczniejszem już gronie zakosztowaliśmy przyjemności jazdy koleją Południową, która zdaje się istnieć tylko dla wygody i korzyści swych akcjonarjuszów. Wagony do obrzydzenia brudne, natłoczone tak, że znaczna część jadących musiała stać całą drogę na korytarzach. Są to zresztą codzienne przyjemności, których nie wynagrodzi nawet piękność okolicy — ale jak wszystko na świecie i podróż koleją Południową miała swój koniec. Późnym wieczorem, około 10, z całogodzinnem opóźnieniem, znaleźliśmy się w Rjece. Podzieleni na grupy i kółka, poczęliśmy szukać mieszkań, — niestety na próżno. Hotele tutejsze należą do kartelu międzynarodowych agencyj urządzających podróże, a że właśnie było kilka większych wycieczek, wszystkie, ale literalnie wszystkie pokoje były zajęte. Komitet zaś zjazdu, licząc na to, że goście przybędą dopiero w piątek rano, nie zamawiał mieszkań wcale. Po kilkogodzinnych poszukiwaniach, niektórzy dali za wygraną i spędzili noc na podziwianiu morza, inni szczęśliwsi ulokowali się przecież jako tako. Piszący te słowa, wspólnie z jednym z kolegów krakowskich dostał za słoną cenę dwa łóżka w hotelu „Lloyda“ w pokoju służącego, stanowiącym właściwie tylko przedłużenie korytarza. Że nie było to wygodne gniazdko, mogę zapewnić. Najlepiej jeszcze wyszli ci koledzy, którzy odrazu poszli na pokład statku i tam ulokowali się w kajutach.

Po przebytej tak nocy, mając cały dzień do dyspozycji udajemy się do Abazzji: dla niektórych kolegów była to pierwsza wycieczka morzem, a że było ono spokojne, więc podniosła wesołe usposobienie. Abazzja a raczej Opatja, pomimo dosyć wczesnej pory wielce ożywiona. Pensjonat dra Ebersa „Ayram“ przepełniony formalnie, a kontyngent gości stanowią tu wyłącznie Polacy. Na spacerze, w jadalni wspaniałego hotelu Stefanji, w parku na pobrzeżu spotyka się co chwila znajome postacie, wśród nich widzimy Piotra Chmielowskiego i naszego J. Kasprowicza, który udaje się pod włoskie niebo na dłuższy pobyt.

Nazajutrz po mszy świętej w kościele św. Wita, na którą przybyli wszyscy obecni w Rjece Polacy, po odebraniu kart legitymacyjnych w czytelni chorwackiej w Rjece, po wycieczce na urocze Tersato — zebraliśmy się w komplecie na pokładzie smukłego Villama, statku, należącego do floty towarzystwa węgiersko-chorwackiego.

Statek i jego mała załoga przedstawiły się bardzo korzystnie; kajuty dobrze urządzone, dwa saloniki bardzo eleganckie, salon jadalny obszerny, zaopatrzony nawet w niezły fortepianik. Na pokładzie przestronno — „Villam“ bowiem (po polsku Błyskawica), przeznaczony był wyłącznie dla członków zjazdu, zwykle kursuje on nie na linji kotorskiej, ale na przestrzeni Rjeka-Ankona.

Pierwsze chwile zeszły na powitaniach i poznawaniach się wzajemnych. Z pomiędzy dawniejszych znajomych, spotykamy Kummera z *Politik*, Hovorkę z *Hlasu*, dra Rybę, Kuffnera i Anyża z *Narodnich Listów*, Svetozora Hurbana-Vajanskiego, znanego poetę słowackiego, popularnego i wysoce cenionego pisarza chorwackiego Gjalskiego, jedną z najsympatyczniejszych postaci w dziennikarskim świecie.

Wśród nowych postaci, uderza swym semickim wyglądem Jovanovic, „urzędowy“ serbsko-węgierski dziennikarz, którego rola w zjeździe była dosyć podejrzana. Dalej — odosobnjony zupełnie — stoi ks. Stojałowski, rozmawiający z gaspadinem Wiergunem, Wielkorusem (z pod Gródka, obok Lwowa) i z p. Szczawińskim, twardym, galicyjskim Rusinem, w służbie *Hałyczanina*. Ks. Stojałowski jest w towarzystwie dwu pań, które wraz z nim schodzą niebawem do kajuty i okazują się na pokładzie tylko sporadycznie.

Redaktor *Wieńca i Pszczółki* widocznie niezadowolony: czuje, że jest zupełnie odosobniony i że, chcąc nie chcąc, będzie musiał zachowywać się przyzwoiciej, niż prawdopodobnie zamierzał.

wanym, rafinowanym oszustem, który operował we Wiedniu, w Niemczech, na Węgrzech i na Wschodzie. Jest to mianowicie ten sam ptaszek, który ubiegłego roku zjawiwszy się w Preszburgu, jako zastępca koncesjonarjuszy kolei elektrycznej Wiedeń-Preszburg, ponaciągał tam i władze i ludzi prywatnych. Sprawdzono, że oszust zwie się właściwie Edward Güttler, rodem z Berlina, wielokrotnie już karany i niedawno wypuszczony z kryminału w Düsseldorfie, gdzie odsiadywał karę 18 miesięcy więzienia.

Biografja Güttlera jest ze wszech miar ciekawą: Napędzony z wojska, pojechał do Kolonji, gdzie zaznajomił się z ormiańskim właścicielem dóbr Massre Eddinem, który go zabrał do Konstantynopola. Tam przedstawiał się jako inżynier i cesarski zastępca patentów, zarazem porucznik rezerwowy, przydzielony do służby przy sułtanie. Kiedy w rozruchu zabito Massre Eddina, wyjechał Güttler do Skutari i Sofji, poczem wypłynął w Białokościołach na Węgrzech. Tam zaręczył się z córką bogatego piekarza, od której następnie uciekł, napompowawszy niedoszłego teścia na grubą sumę. Występował następnie w Zagrzebiu i Peszcie, a w dniu 9 marca zr. zjawił się w Preszburgu, gdzie przedstawił się burmistrzowi, jako prywatny inżynier Edward Güttler, wysłany przez firmę Siemens & Halske dla pomiaru trasy kolei elektrycznej Wiedeń-Preszburg.

Otrzymawszy pozwolenie, porobił zamówienia na szyny i materjały i pozawierał układy z właścicielami gruntów, przez które miała trasa przechodzić, przyczem nie zapomniał powyłudzać zadatków na 20.000 zł. Kiedy „nowa kolej" stała się głośną i poczęły o niej pisać dzienniki, Güttler ulotnił się z Preszburga, a natomiast zjechał tam reprezentant firmy Siemensa i oświadczył, że firmie o budowie koleji ani się śniło.

Güttler zatrzymał się znowu w Berlinie, gdzie dopuścił się nowego, wielkiego oszustwa, poczem umknął do Wiednia, gdzie go ostatecznie zatrzymano. Poszukiwał go także trybunał karny w Halli, będzie więc teraz za cały szereg zbrodni odpowiadać.

Defraudacje w Banku zastawniczym ormiańskim.

Lwów 19 kwietnia.

Wczoraj popołudniu odbywało się w dalszym ciągu przesłuchiwanie ks. Mardyrosiewicza, który wyraził zadowolenie, że nareszcie sprawa poszła na takie tory i ciężar, który go gnębił oddawna, spadł mu z głowy.

Obrońca ks. M., dr. Dwernicki, wniósł do izby radnej sprzeciw przeciwko aresztowaniu ks. M., domagając się wypuszczenia go na wolną stopę. Dziś w sprawie tego sprzeciwu ma zapaść uchwała izby radnej.

*

W Banku przez cały dzień wczoraj przeprowadzała badania komisja rewizyjna, a rezultat tych badań dał bardzo smutny obraz gospodarki ks. M. Znaleziono mnóstwo fałszywych kartek na rozmaite zastawy nieistniejące. Kartki te rozpoczynają się już w r. 1892, a razem opiewają na 200.000 koron. Oszustwo polegało na tem, że ks. M. na kartkach wypisywał przedmioty, których nie było i dawał na nie pieniądze, które chował na szkodę Banku do własnej kieszeni.

Dalej stwierdzono, że ks. Mardyrosiewicz pobrał z kasy Banku na swoje cele większe kwoty, a w miejsce ich złożył do kasy weksle bezwartościowe i sfałszowaną książeczkę Kasy oszczędności. Znalazł także, że fanty zastawiane w Banku ormiańskim, ks. M. zastawiał dalej w innych bankach, a pieniądze brał dla siebie. Spekulacje te uprawiał ks. M. z zastawami, opiewającymi tylko na większą sumę. Spekulacje te doszły do 16.000 koron.

*

Kurjer lwowski donosi, iż ks. Mardorysiewicz miał także spólnika w swoich operacjach finansowych w osobie depozytarjusza Banku orm. ks. Tomaszewskiego. Do majątku tego spólnika otworzono również konkurs, a rozprawa konkursowa ks. Mardyrosiewicza i ks. Tomaszewskiego odbędzie się d. 20 bm. w sądzie cywilnym.

*

Dziś umieszczono ks. M. w innej, obszernej celi, gdzie pozostaje tylko w towarzystwie Nowickiego. Do celi więziennej przyniesiono mu brewiarz, kilka książek treści historycznej, następnie własną pościel; dozwolono mu palić tytoń. Na życzenie ks. M. przyniesiono mu ubranie cywilne, które postanowił obecnie przywdziać ze względu na otoczenie.

Ks. arcybiskup Isakowicz zasuspendował ks. M. od czynności kapłańskich.

*

Dziś rano izba radna obradowała nad prośbą dra Dwernickiego, domagającą się wypuszczenia ks. M. na wolną stopę.

Prośbie tej odmówiono. Motywem odmowy jest obawa, ażeby ks. M. nie znosił się ze świadkami, miarodajnymi w tej sprawie, skutkiem czego śledztwo całe pogmatwałoby się.

Rada państwa.

(*Telegram* „*Dziennika Polskiego*".)

Posiedzenie izby poselskiej.

Wiedeń 19 kwietnia. Posiedzenie izby posłów rozpoczęło się o godz. pół do 12.

Między wnioskami dziś interpelacjami i wnioskami, znajduje się wniosek Schoenerera i tow., wzywający rząd do przedłożenia ustawy, zabraniającej t. zw. „martwej ręce" nabywania nieruchomej własności. Mogłoby to być dozwolone od czasu do czasu, w poszczególnych przypadkach, w drodze ustawodawczej.

Po odczytaniu interpelacyj zabrał głos p. Koerber, aby odpowiedzieć na rozmaite interpelacje, między niemi na jedną w sprawie chińskiej.

Godzina 2ga, posiedzenie trwa dalej.

Ustawa kanałowa.

Wiedeń 19 kwietnia. Ustawa kanałowa przedłożoną będzie we wtorek lub środę. Ustawa obejmuje także wszystkie galicyjskie linie. Rząd projektuje budowę w ciągu lat 20.

Wiedeń 19 kwietnia. Koło polskie uchwaliło wyrazić posłom czeskim kondolencję z z powodu śmierci Brożika.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Szykany pruskie.

Chełmno 19 kwietnia. W Chełmnie przyjmował uczniów do gimnazjum osobiście prowincjonalny radca szkolny Kolmann, który tu umyślnie zjechał. Nie przyjął on żadnego Polaka do prymy i sekundy, pod pozorem przepełnienia. Do innych klas przyjęto tylko małą liczbę polskich uczniów.

Berlin 19 kwietnia. O gorszącem zajściu, którego widownią stał się charlottenburski kościół katolicki N. P. Marji, skutkiem germanizacyjnych zapędów proboszcza — donoszą następujące, bliższe szczegóły:

Gdy grono polskich parafjan, po mszy zaintonowało pieśń „Chrystus zmartwychwstan jest", zjawił się proboszcz, ks. Faber, cofnął swe, pierwotnie udzielone, pozwolenie na śpiew polski po mszy i zagroził policją, w razie nieposłuszeństwa. Wskutek tego nastąpiła burzliwa wymiana zdań, a Polacy postanowili zaniechać uczęszczania do kościoła N. P. Marji.

Istniejąca w Berlinie sekta apostolska (Apostolische Gemeinde) stara się skorzystać z nieporozumień i zaprowadziła polskie kazania, aby szerzyć wśród Polaków sekciarstwo.

Wypadki w Chinach.

Londyn 19 kwietnia. Tutejsze dzienniki donoszą z Pekinu: Lihungczang prosił telegraficznie cesarza chińskiego i gubernatora prowincji Szansi, aby zarządzili cofnięcie wojsk chińskich z granic prowincji Czili.

Londyn 19 kwietnia. *Standard* donosi z Tientsinu pod datą 17 bm.: Potwierdza się wiadomość, że Chińczycy zniszczyli część linji kolejowej koło Paotingfu. Słychać, że odbyła się walka. Z Tientsinu wysłano wzmocnienia. Według wiadomości z wiarygodnych źródeł chińskich, generał Ma postanowił rozpocząć walkę z Europejczykami.

Londyn 19 kwietnia. Zarząd państwowy postanowił nałożyć znaczne cło na cukier przywożony do Anglji i węgiel wywożony z Anglji, aby w ten sposób otrzymać środki na pokrycie kosztów wojennych.

Londyn 19 kwietnia. Dzienniki donoszą, że Rosja oświadczyła mocarstwom gotowość zmniejszenia swych żądań wynagrodzenia od Chin, do kwoty 10 milj. szterl., jeżeli tylko Chiny podpiszą umowę mandżurską i dadzą Rosji koncesje na koleje, któreby się łączyły z koleją transsyberyjską.

Londyn 19 kwietnia. Z Jokohamy donoszą, że Rosja zwróciła się do Japonji z nową propozycją, dotyczącą zawarcia stałej umowy w sprawie Azji wschodniej.

Londyn 19 kwietnia. *Standard* donosi z Szangaju, że ks. Tuan i generał Tungfuhsiang znajdują się w Kanau, gdzie są w porozumieniu z rosyjskimi urzędnikami.

Podług doniesienia tego samego pisma z Tientsinu, zamierzoną jest wyprawa wojskowa do Singanfu.

Sprawa kartelów.

Wiedeń 19 kwietnia. Wybrany z trzech oddziałów rady przemysłowej komitet kartelowy obradował, w obecności zastępcy ministerstwa handlu, nad sprawozdaniem referentów dra Urbana i Reicha i nad wnioskami tychże referentów, dotyczącymi ustawowego uregulowania kwestji kartelów. Najpierw uznano jednomyślnie konieczność ustawowego uregulowania tej sprawy, dalej oświadczyła się przeważająca większość członków komisji za obowiązkową jawnością i rejestrowaniem kartelów. W odniesieniu do kwestji, dotyczącej treści zgłoszenia kartelu i zarejestrowania go, przychylił się komitet zgodnie do zdania, że przedmiot zgłoszenia i rejestrowania mają tworzyć w ogólności ekonomiczne dane, z których możnaby dokładnie poznać cel i środki związków kartelowych.

Zgłoszenie do zarejestrowania miałoby się odbywać w osobnym urzędzie kartelowym.

Uznano za potrzebne utworzenie trybunału kartelowego, któryby miał załatwiać spory, wynikłe z stosunków kartelowych. Tak samo byłoby wskazanem ustanowienie rady monopolowej i kartelowej, którąby obradowała i rozstrzygała o zarządzeniach, jakie w ramach ustawodawstwa celnego i kwestji taryf i w dziedzinie przemysłowej przedsięwziąćby należało przeciwko wykroczeniom karteli i przedsiębiorstw o tendencjach monopolistycznych. Ostatecznie polecono referentom Urbanowi i Reichowi sformułowanie zasad dla ustawowej regulacji kartelów, poczem posiedzenie zamknięto.

Z parlamentu angielskiego.

Londyn 19 kwietnia. W izbie gmin przedłożył lord skarbu Hicksbeach preliminarz budżetowy, wykazujący preliminowane wydatki w sumie 187 miljonów, dochody w sumie 132 miljonów funt. szterl. Hicksbeach wnosi zmianę wielu ceł i podatków, skąd spodziewaćby się należało uzyskania ogólnego dochodu 11 milj. funtów, dalej zawieszenie umarzania długu, przez co znowu deficyt zmniejszyłby się na 39,707.000 funtów; w końcu żąda lord skarbu upoważnienia do pobrania sumy 60 milj. funt. w formie konsoli.

Londyn 19 kwietnia. Izba niższa uchwaliła stosownie do wniosków kanclerza skarbu 183 głosami przeciw 127 zaprowadzenie cła od cukru.

Dalej uchwalono zaprowadzenie cła wywozowego na węgiel.

Przeciw Tołstojowi.

Warszawa 19 kwietnia. Donoszą tu z Petersburga, że z polecenia ministra spraw wewnętrznych usunięto portret hr. Tołstoja, wystawiony przez malarza Repina na wędrownej wystawie prac artystów rosyjskich, a to z powodu, iż publiczność zwiedzająca wystawę przyozdabiała portret kwiatami. Gazetom nie wolno wspominać o jakichkolwiek dowodach uznania dla Tostoja.

Amerykańskie stacje węglowe.

Londyn 19 kwietnia. *Morning Post* donosi z Waszyngtonu pod datą 17 bm., że rząd amerykański zajmuje się projektem urządzenia stacyj węglowych naokoło ziemi dla floty Stanów Zjednoczonych. Z Portugalją toczą się rokowania, celem nabycia jednej z wysp Azorskich, z Holandją o nabycie jednej ze stacyj na Kuracao. Tak samo toczą się rokowania z wielu innemi państwami.

Dżuma.

Londyn 19 kwietnia. *Standard* donosi z Kapsztadu dnia 17 b. m.: Urzędowo stwierdzono, że dżuma wzmaga się. Obawiają się nadto, że wiele wypadków zasłabnięcia osłaniają tajemnicą. Podług doniesień dzienników kapsztadzkich dżuma wybuchła także w porcie „Elżbieta".

Palenie zwłok.

Stuttgart 19 kwietnia. Izba przyjęła 45 głosami przeciw 25 wniosek, dopuszczający fakultatywnego palenia zwłok. Centrum głosowało przeciw wnioskowi.

O obrazę czci.

Kraków 19 kwietnia. Dziś przed trybunałem przysięgłych rozpoczęła się rozprawa przeciw Zygmuntowi Mikolajskiemu, redaktorowi *Mieszczanina*, Adamowi Matejce, byłemu redaktorowi *Naprzodu* i redaktorowi *Kolejarza* o obrazę honoru naczelnika tutejszej stacji kolei państwowych, któremu w szeregu artykułów zarzucono różne czyny, charakterowi służbowemu uwłaczające. Obwinieni oświadczyli gotowość przeprowadzenia dowodu prawdy, za pomocą szeregu świadków, wskutek czego trybunał rozprawę odroczył.

Odezwa p. Wannowskiego.

Petersburg 19 kwietnia. W rozkazie dziennym ministra oświaty Wannowskiego, przytoczono słowa carskie, skierowane w znanym reskrypcie do ministra. Minister zaprasza najbliższych współpracowników do zgodnej pracy około urzeczywistnienia programu. Zwraca się do nauczycieli z wezwaniem, by pracowali na gruncie miłości i serdecznego stosunku z uczniami i wzywa młodzież, by w spokoju oddawała się pracy.

Wiedeń 19 kwietnia. Przybył tu namiestnik hr. Piniński.

Kraków 19 kwietnia. Kazimierz hrabia Rey zmarł tu na gwałtowną szkarlatynę, w wieku lat 44. Lekarz miejski zabronił odprawienia przy zwłokach mszy św. ze względu na zakaźną chorobę, mimo, że konsystorz udzielił pozwolenia.

Kraków 19 kwietnia. Jutro pociągiem popołudniowym przybędzie do Krakowa z Wiednia członek gwardji papieskiej, hr. Salimei, który wręczy ks. Puzynie *zucchetto*.

Budapeszt 19 kwietnia. Dzisiaj przybył tu z Wiednia cesarz.

Poczdam 19 kwietnia. Niemiecki następca tronu przybył tu dzisiaj.

Petersburg 19 kwietnia. Rosyjski *Inwalid* ogłasza rozporządzenie rady wojennej, dozwalające oficerom żenić się dopiero po skończeniu 25 roku życia. Ci oficerowie, którzy pobierają rocznej pensji 1.200 rubli, są uwolnieni od składania kaucji.

Paryż 19 kwietnia. *Matin* donosi, że rząd po zebraniu się izby deputowanych przedłoży projekt ustawy, dotyczący przewiezienia zwłok Gambetty do Panteonu. Rodzina Gambetty po długoletnim oporze zgodziła się wreszcie na to życzenie rządu. Przewiezienie zwłok nastąpi prawdopodobnie albo 14 lipca, albo 24 grudnia br.

Algier 19 kwietnia. Onegdaj wieczorem przyszło tu między pozbawionymi pracy robotnikami a antisemitami do bójek, przyczem wiele osób zostało zranionych.

Stambuł 19 kwietnia. Porta zamierza wystosować do ambasadorów zagranicznych notę z żądaniem zniesienia zagranicznych urzędów pocztowych w Stambule. Nie ulega wątpliwości, że ambasadorowie odpowiedzą odmownie.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Wiadomości osobiste. P. Kazimierz Gliński, jeden z najwybitniejszych poetów i powieściopisarzy warszawskich, bawi chwilowo w naszem mieście.

Surdut go zdradził. Kowalowi p. Stemkiewiczowi, mieszkającemu przy drodze Lubieńskiej l. 1, skradziono ubiegłej nocy ze strychu ośm kur. Złodziej wlazł przez dymnik i kury wyniósł, ale, aby mu łatwiej było się poruszać przy tej manipulacji, zdjął z siebie surdut i zostawił go na strychu. Surdut ten posłużył agentowi policyjnemu do wykrycia złodzieja, którego następnie aresztował w osobie zarobnika Michała Poździaka, „specjalistę" od drobiu.

Sprzykrzyło mu się. Franciszek Wieczorkiewi z nie ma stałego miejsca zamieszkania, a żywi się sposobem ptaków niebieskich, to jest z tego, co bozia da. Z żoną nie żyje od lat kilkunastu i służy ona u Seliga Zimelsa przy ulicy Furmańskiej. Ubiegłej nocy przypomniał sobie o tem Wieczorkiewicz, że jest żonaty i począł dobijać się gwałtownie do mieszkania Zimelsa, żądając widzenia się z żoną. Ponieważ ani rusz nie chciano uwierzyć w gwałtowną miłość Wieczorkiewicza i nie otworzono mu, ten wpadł w taki gniew, że połamał okiennice i powybijał szyby Zimelsowi w oknach.

Tarnów. (*Sadzenie drzewek*). Staraniem towarzystwa ogrodniczego, a pod protektoratem ks. Sanguszkowej, odbędzie się w sobotę 20 bm. uroczyste sadzenie drzew owocowych przez młodzież szkolną na drodze Tarnów-Tuchów. Program tej uroczystości jest następujący: 1) Uroczyste nabożeństwo o godzinie 8-mej rano w kościółku św. Trójcy. 2) Poświęcenie drzewek. 3) Pochód z muzyką na miejsce sadzenia. 4) Mowa członka wydziału dra Mieczysława Gałeckiego zastosowana do uroczystości. 5) Z pochodu i sadzenia drzew zostanie dokonane zdjęcie fotograficzne, celem rozdania na pamiątkę tym zarządom szkół, których młodzież będzie brała czynny udział w sadzeniu drzew.

W uroczystości tej weźmie udział przeważnie młodzież szkolna okolicznych szkół, tudzież uczniowie tutejszych szkół ludowych, o ile mieszkają w stronie południowej miasta, a to celem rozbudzenia w nich zamiłowania do pielęgnowania i szanowania drzew.

Zamach samobójczy 8-letniego chłopaka. Bruk ulicy Leitgeben na Margarethen we Wiedniu, był przed paru dniami widownią strasznej w swych następstwach tragedji. Oto 8-letni syn ubogiej praczki Gottwaldowej, zamieszkałej w jednej z kamienic przy rzeczonej ulicy, powróciwszy ze szkoły do mieszkania matki, skromnej izdebki na 3 piętrze, nie zastał jej, gdyż, jak zwykle, pracowała po za domem. Chłopczyna zjadł tedy skromny posiłek, przez matkę przygotowany i położył się spać, wprzód drzwi pokoiku zaryglowawszy. Tak przespał do ciemnego wieczora. Gdy się obudził, czy to pod wpływem jakich strasznych snów, czy opowiadań słyszanych, dość że się tak przeląkł ciemności, że zerwał się z łóżka na równe nogi i chciał czemprędzej uciec stąd na dół na ulicę. Na swe nieszczęście zastał drzwi zaryglowane, o czem widocznie zapomniał. Parę chwil tedy szamotał się bezskutecznie z klamką, poczem jeszcze zwiększoną trwogą zdjęty, jak gdyby czereda wiedźm i strachów na karku mu siedziała, rzucił się do okna i wyskoczył głową na dół na bruk z wysokości 3 piętra. Na nieszczęście swe wychodzili w tej chwili właśnie z bramy dwaj rówieśnicy jego, synowie innych czynszowników i na nich zleciał mały Gottwald całym ciężarem swego ciała. W mgnieniu oka bruk przed bramą zaczerwienił się dużemi plamami krwi i trzy ciała nieprzytomne leżały rozciągnięte. Jeden z dwu ugodzonych przez spadającego doznał obrażeń głowy i całego korpusu, wprost śmiertelnych i stan jego znaleziono zupełnie beznadziejny. Sam Grubert wyszedł stosunkowo dość obronną ręką, gdyż prócz szoku nerwowego, złamał sobie tylko 2 żebra i nogę, jest tedy nadzieja, że może zostanie ocalony. Trzeci z nich wyszedł z kilku jeno skaleczeniami. Co najdziwniejsza, iż nie stracił wcale przytomności i w szpitalu opowiedział zaraz lekarzom smutną historję swoją.

Edward VII wyświadczający honor księciu Monaco. Czem skorupka za młodu nasiąknie, tem na... tronie trąci. Dowodem tego jest nowy król angielski Edward VII. Nieboszczka królowa Wiktorja nienawidziła z duszy serca uksiążęconej jaskini gry w Monaco. Tylekrotnie bawiła na Riwierze, a nigdy w stronę Monaco nawet wycieczki nie zrobiła. Edward VII, którego długi dzisiaj skarb angielski powoli wypłaca, jest pod tym względem zupełnie innego zdania. Księcia Monaco otacza on równą pieczołowitością i honorami, jak i innych panujących. W tych dniach jawiło się na Monte Carlo poselstwo angielskie, donoszące według wszelkich formalności dworskich księciu Monaco, że na tron angielski wstąpił „z Bożej łaski Edward VII". Za wiele stanowczo zaszczytu.

Uczeń szkoły wydziałowej mordercą. Kilka dni temu znaleziono na drodze pomiędzy Oberbruch i Oberleutensdorf, w pobliżu Brüx, zwłoki 14-letniego Karola Gruberta, ucznia szkoły wydziałowej w Oberleutensdorf. Przy sekcji skonstatowano, że mała kula rewolwerowa, wpadłszy pomiędzy 5 a 6 żebro zabitego, nie naruszyła była żadnego ze szlachetnych organów, przeto śmierć ciężko ranionego nastąpić musiała dopiero po kilku godzinach, skutkiem wewnętrznego krwiotoku. Bliższe dochodzenia wykazały, że mordercą był jego kolega szkolny, Lierse, który posprzeczawszy się z nim w drodze do szkoły, wyciągnął nagle rewolwer i strzelił doń z bliska. Po spełnieniu zbrodni, zakopał rewolwer i powrócił z zimną krwią do domu. Wyszło dalej na jaw, że nieszczęsny chłopak, z kulą w środku, uszedł był jeszcze spory kawał drogi i dopiero osłabiony skutkiem upływu krwi, upadł w miejscu, na którem też życia dokonał. Młodocianego zbrodniarza oczywiście uwięziono.

Podwójna dzieciobójczyni. W Matzelsdorf uwięziono 32-letnią Marję Apriessurg, która świeżo zabiła nowonarodzone dziecię swoje. Przesłuchana, przyznała się, że już przed 2 laty tak samo pozbyła się poprzedniego swego dziecka.

Na dno przepaści. Z Berna morawskiego donoszą, że w wielką sobotę rzucił się w zamiarze samobójczym w przepaść zwaną „Macocha", niedaleko Berna pewien turysta. Ma to być właściciel ziemski z południowych Moraw. W przepaści tej spoczywa już jeden samobójca, którego zwłok, okropnie potrzaskanych, nawet nie wydobyto.

Wypoliczkowanie na — wyraźne życzenie. Rzecz dzieje się w Berlinie. Rzeźnik Pachnike stawał przed sądem, oskarżony przez stolarza Brauna o zniewagę czynną. Oskarżony, na pytanie sędziego, nie zaprzeczył, iż wymierzył Braunowi kilka siarczystych policzków, lecz dodał, że uczynił to na wyraźne jego życzenie! Posprzeczawszy się z nim o jakiś drobiazg, oświadczył mu wśród ostrej wymiany słów, że właściwie powinienby dać mu parę razy „po gębie". Na to Braun powtórzył popędliwie parę razy z rzędu: „Tylko proszę, tylko proszę... daj mi w gębę!" Otóż życzeniu temu przyjaciela Pachnike uczynił tylko zadość i wcale nie poczuwa się z tego powodu do winy. Innego jednak zdania był sędzia wyrokujący, gdyż wyczytał mu moralizatorską naukę, a potem skazał go na 30 marek grzywny.

Ciekawe honorarjum. Pewien młody lekarz w Mińsku, przybył do ubogiego pacjenta i postawił srebrnem okutą laskę koło drzwi. Po dokonanej konsultacji nie znalazł laski na swem miejscu. Pokazało się, że w czasie, gdy lekarz chore dziecię opatrywał, ojciec cichaczem wziął laskę i zastawił ją za rubla w sąsiedztwie, aby mieć czem zapłacić lekarzowi za wizytę. Lekarzowi nie pozostało nic innego, jak wykupić z miejsca laskę, która znacznie więcej kosztowała.

Pozytywka go zdradziła. Do pewnej restauracji w Augsburgu weszło tymi dniami dwóch łotrzyków, z których jeden niebawem się ulotnił niespostrzeżenie. Zakradł się on do pomieszkania gospodarza i rozbiwszy komodę pokradł pierścionki, zegarki i inne kosztowności, a między tem pozytywkę, którą wziął za kasetkę z pieniądzmi. Kiedy jednak usiłował ją otworzyć, kasetka poczęła grać i tym sposobem złodziej, chcąc nie chcąc, narobił alarmu, bo gospodyni ciekawa, kto tam gra, zajrzała do pokoju i zobaczywszy złodzieja, krzyknęła. Obu złodziejom udało się wprawdzie uciec na razie, ale ich schwytano, bo znani byli w okolicy.

Ludność Bułgarji. Jak donoszą z Sofji, spis ludności przedsięwzięty w Bułgarji w dniu 31 grudnia 1900, wykazał liczbę mieszkańców księstwa na 3,733.189; w r. 1892 liczba ludności Bułgarji wynosiła 3,310.713 głów. Przeważa nieznacznie ludność męska, której spis wykazał 1,904.370, podczas gdy żeńskiej jest 1,828.919.

Nowi Romeo i Julja. Jak cały romans przedstawia się tragedja kochającej się pary neapolitańskiej, jaka się tymi dniami zdarzyła. Giuseppe i Carmela poznali się przed czterema laty; pokochali się i oszczędzili przez ten czas trochę pieniędzy, aby mieć za co sprawić wesele. Tymczasem Carmela z przepracowania zachorowała i nie podniosła się więcej z łoża. Giuseppe dniami i nocami pielęgnował chorą kochankę, ale mimo troskliwości jego Carmela umarła. Na drugi dzień miano ją grzebać. Giuseppe zajął się pogrzebem i własnymi rękami różami ubrał ciało zmarłej. Kiedy kondukt pogrzebowy ruszył z miejsca ku cmentarzowi, Giuseppe niespostrzeżenie zażył silną dawkę sublimatu. Miał jeszcze tyle siły, że aż do grobu towarzyszył zwłokom kochanki i na tym grobie sam padł trupem.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 19 kwietnia.

(*fr.*) Niektórzy spekulanci zaczynają już myśleć o prolongacie swych zobowiązań na maj lub o rozwikłaniu kwietniowych rachunków — nie zanosi się bowiem na to, ażeby w kwietniu jeszcze mogły zajść jakieś ważniejsze wypadki. Publiczność trzyma się obecnie zdala od ruchu giełdowego, e to wpływa na zmiejszenie się obrotów.

Cokolwiek spekulowano dziś w walorach żelaznych, gdyż kurs warrantów w Glasgowie podniósł się, a nadto fabrykanci w Niemczech podwyższyli cenę żelaza w sztabach o 1 markę na 100 kilogramach. W akcjach bankowych zastój kompletny, a różnice kursowe wynoszą zaledwie po kilkadziesiąt halerzy. Akcje kolei czeskiej mają wciąż amatorów, gdyż pogłoski o ich upaństwowieniu stale się utrzymują.

— **Wiedeń** 19 kwietnia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7·86 do 7 87, na maj-czerwiec od 7 88 do 7 89, na jesień od 7 93 do 7·94; żyto na wiosnę od 7 94 do 7 95, na maj-czerwiec od 7 90 7 91; na jesień od 7·05 do 7·06; kukurydza na maj-czerwiec od 5·50 do 5·51, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 5 63 do 5·64, na wrzesień-październik od 5·82 do 5 83; owies na wiosnę od 6 90 do 6·92 na maj-czerwiec od 6·88 do 6 89, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od — — do —·—, na sierpień-wrzesień od 13·35 do 13 50, olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·— Tendencja silna.

— **Budapeszt** 19 kwietnia (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·66 do 7 68, na maj od 7·61 do 7·62 na październik od 7·67 do 7·68; żyto na kwiecień 7 73 do 7 74, na październik od 6 65 do 6·66; owies na kwiecień od 6 65 do 6 66, na październik od 5·58 do 5·59; kukurydza na maj od 5 24 do 5·25, na lipiec od 5·34 do 5·36; rzepak na sierpień od 12 75 do 12 85. Oferty na pszenicę dostateczna. Chęć kupna słaba. Usposobienie lepsze.

Wiedeń 19 kwietnia. (Giełda południ. godzina 12 m. 30). Marki 117·60, Renta majowa 98·35, Węg. renta koronowa 92 90, Akcje austr. zakł. kred. 699·50, Akcje węg. zakł kred. 701·—, Akcje Anglobanku 282·50, Akcje Unionbanku 565·—, Akcje Bankvereinu 495·—, Akcje Länderbanku 426·—, Akcje kolei państw. 695·—, Lombardy 103·—, Akcje kolei Elbethal 577·50, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 485·50, Akcje Rima Muranji 513·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1.825, Losy tureckie 108 50, Ruble 253·75.

Berlin 19 kwietnia. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 219·—, Tow. dyskontowe 185·50.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 19 kwietnia 1901 r.

HOTEL GEORGE. Hr. Z. Tarnawski z Krakowa. R. Eydziatowicz z Rzeszowa. T. Bochdan z Zadwórza. J. Leszczyński z Podola gal. L. Piotrowski z Wiednia. R. Kellermanowa z Kańczugi. S. Arentz z Lüttich. J. Unger z Drohobycza. R. Grocholski z Rożysk. C. Strohschneider z Wiednia. C. Kogalniceeno z Czerniowiec. R. Schütz z Wiednia. O. Bredt z Ottynji.

HOTEL EUROPEJSKI. W. Niezabitowski z Łaszek. M. Rudrof z Tarnopola. S. Lustig z Wiednia. H. Saulteich z Bielska. J. Morawski z Krakowa. J. Wilczek z Jarosławia. Dr. L. Kaden z Krakowa. M. Ommayer z Hamburga. R. Leburg z Berlina. L. Małecki z Żytomierza. M. Hołub z Jaworowa. M. Duisberg ze Szczecina. J. Schwarz z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności

45

PIOTR SALES.

PAŹ KRÓLOWEJ

CZĘŚĆ DRUGA.

— Pani — odpowiedział Galléhaut stanowczo — postanowienie księcia pana jest niezłomne: książę pan wie, że nie jest już więźniem: wie, że nikt z dworu twojego nie ośmieli się dziś napadać na niego, że może przyjść zająć należne stanowisko, które niecne knowania mu wydarły: lecz będzie uważał się jako więzień aż do dnia, w którym parlament uzna jego niewinność. Oskarżono go publicznie, publicznie skazano; rusztowanie dla niego było gotowe. — tu Galléhaut nie mógł powstrzymać uśmiechu: — trzeba, żeby usprawiedliwienie było także publiczne!

Pochylił się przed królową i dziwnym trafem odchodząc znalazł sie obok Bernarda des Avenelles i pani Marceliny. Pomimo kiełkującej zazdrości, Bernard nie wielką uwagę zwracał na obecność Galléhaut: przed jego oczyma działy się zanadto ważne rzeczy, ażeby miał myśleć o skromnym paziu Kondeusza.

Katarzyna pokryła zawód jaki jej sprawiła obmowa księcia i w dalszym ciągu przeprowadzała program, oddawna w jej umyśle dojrzały.

— Wobec małoletności naszego najukochańszego syna Karola — wyrzekła z wielką godnością — mamy sobie za obowiązek nie oddawać w niczyje ręce steru władzy; lecz pomimo to chcemy mieć koło siebie wszystkich naszych krewnych, jako też wierne sługi rodziny królewskiej.

Dworacy pokłonili się nisko.

— Pomimo doskonałego wyboru jaki uczynił nasz najukochańszy syn Franciszek — ciągnęła Katarzyna — nowy podział urzędów wydaje nam się potrzebnym. Prosimy zatem noszących obecnie tytuły, aby je w nasze ręce złożyli.

Dworacy się skrzywili.

— Nieprzyjaciele rodziny królewskiej próbowali poróżnić nas i skłonić naszego kuzyna króla Nawarry do żądania regencji.

Antoni de Bourbon zrobił gest protestujący.

— Lecz kuzyn nasz zanadto dobrym jest krewnym i zanadto dobrym poddanym, aby myśleć o czem innem, jak tylko o pomaganiu nam z całych sił. Wzywamy odtąd wszystkich tych, co zechcą przyznać rozporządzenia rządu, aby przyszli dowiedzieć się o nie o u nas.

To powiedziawszy, Katarzyna wyszła z sali i powróciła do siebie w towarzystwie króla Nawarry.

— Brat twój odegrał niegodną komedję — rzekła do niego.

— Niestety, pani!

— Ocalamy go, a on nie chce stanąć przy nas!...

— Przyprowadzimy go tobie, pani, lecz... nie zapomnij...

— O czem?

— O tem coś mi obiecała...

— Namiestnictwo króla? Będziesz je miał, Nawarski królu. Najważniejsza teraz, żeby nie dać się rozpanować Gwizjuszom.

Przez kilka dni nic nie robiono, tylko prowadzono intrygi i umowy. Co chwila przyzywano księcia de Guise do apartamentów królowej-matki; a za każdym razem próbowała, często z powodzeniem, odjąć mu jakiś tytuł, jakiś urząd. Niekiedy ochota brała tego dzielnego żołnierza stanąć na czele swoich stronników: lecz czuł, że siły jego niedługo się wyczerpią i ustępował powoli przed uporem katarzyny. Król Nawarry upajał się pięknemi obietnicami, jakie robiła mu włoszka i solennie powtarzała przy każdej sposobności, nie dotrzymując nigdy żadnej. Książę Kondeusz, którego dawni dozorcy otaczali względami, ostentacyjnie nie opuszczał więzienia. Królowa-matka manewrowała tak zręcznie, wspomagana we wszystkich swoich intrygach przez księżnę de Montpensier, że po upływie kilku dni zmusiła księcia de Guise i króla Nawarry do pogodzenia się w jej obecności i zaprzysiężenia wiecznej przyjaźni.

(*C. d. n.*).

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przdp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·45	8·40*
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·35	8·00	2·35*	5·40	10·30
„ na Podzamcze	3·12	7·40	2·20*	5·17	10·12
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Rzeszowa		11·45			
z Czerniowiec-Itzkan	6·20	11·55	1·45*	5·55	10·00
z Chodorowa-Podwysokiego					10·20*
z Stryja, Ławocz. Budapeszt.	8·05				10·35
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·45		10·35
z Stryja, Stanisławowa	8·05		1·45		12·05
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	3·14	5·55	
z Janowa	7·45		12·55	8·28§	9·23●
z Brzuchowic	6·46*	8·15		7·24	8·50
z Zimnej Wody 7·10 r.	6·10	9·00	11·15	5·45	8·49

ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·30	2·55*	6·30	10·50, 12·40
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·30	9·25	1·55*	7·10	11·00
„ z Podzamcza	6·43	9.42	2·08*	7·33	11·25
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·00
do Rzeszowa			3·30		
do Czerniowiec-Itzkan	6·35	9·55	2·45*	6·10	10·40, 2·51
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·15	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·2[illegible]	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·20			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	
do Janowa 9·12 wiecz. ††	9·15	1·25††	8·15	6·13◆	9·10††, 3·35§§
do Brzuchowic 2·51 * n. ś.	5·45*	10·10	2·15†	7·48	8·26
do Zimnej Wody 3·20 *	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5—10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·50 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.